

ALCHEMIA ALCHEMIKA

Legenda mówi, że kiedy mały Budda przyszedł na świat, zaraz po wyjściu z łona matki zrobił siedem kroków, prawą ręką wskazał niebo, lewą ziemię i powiedział: "Ponad niebiosami i pod niebiosami ja jestem jeden!". Słowa te można odczytać różnie. Umysł egocentryczny pomyśli: "Facetowi odbiło! Toż to skrajne samouwielbienie, pycha i egotyzm!". Ale ci, którzy mają oczy do patrzenia i uszy do słuchania oraz czyste serca, rozumieją, że skoro mały Budda otworzył już usta, to nic innego nie mógł powiedzieć.

Ktoś kiedyś zapytał Buddę o długość ludzkiego życia. "Życie trwa tyle, ile moment pomiędzy wdechem a wydechem" - odparł Budda. Nie wnikajmy w to czy to krótko czy długo. W każdym razie widać wyraźnie, że pogrążenie się we wspomnieniach albo snucie wizji przyszłości stanowi zgubny nawyk umysłu, pozbawiający nas szansy na pełne przeżywanie naszego powszedniego "tu i teraz".

Przeszłość jest wspomnieniem - na ogół niejasnym i zniekształconym, a przyszłość jedynie fantazją. W rzeczywistości tej chwili - obie nie istnieją. Dlatego przewodnik karawany mówi do Santiago, że szczęśliwym człowiekiem stanie się on dopiero wtedy, gdy nauczy się istnieć w teraźniejszości. Wtedy jego życie zamieni się w wielkie święto, we wspaniałe widowisko.

Wyteżamy nasze siły i umysły, zabiegamy o dyplomy, rzeczy, zaszczyty i sławę, gromadzimy informacje, kochamy się, upijamy i modlimy, ale szczęścia nie znajdujemy. Co najwyżej - powierzchowne i krótkotrwałe przyjemności. Pierwszym krokiem w wędrówce ku szczęściu musi być uprzytomnienie sobie tego, że szukamy go tam, gdzie go nie ma.

Szczęściem jest przebudzenie się z koszmaru samotności spowodowanego złudzeniem oddzielenia podmiotu i przedmiotu, tego co wewnętrzne od tego co zewnętrzne.

Pewien chłopiec udał się do pałacu mądrego króla, żeby dowiedzieć się, czym jest szczęście.

Gdy tam przybył, mędrzec dał mu łyżkę oleju i zachęcił, żeby zwiedził jego pałac, uważając przy tym, by nie uronić ani kropli. Chłopiec, wpatrzony w łyżkę, przeszedł wolno przez wszystkie komnaty i korytarze. Gdy powrócił do mędrca, ten zapytał go: "Jak Ci się podobał mój wspaniały zamek?". Młodzieniec odparł, że niczego nie widział, bo całą drogę uważał, żeby nie wylać oleju.

Wtedy sędziwy król polecił przybyszowi, by po raz drugi przespacerował się po zamku i tym razem poznał jego piękno. Kiedy młody człowiek ponownie stanął przed mędrce, na łyżce nie było śladu oleju. "Twoja łyżka jest pusta" - stwierdził starzec. Zawstydzony chłopiec odparł, że zapomniał o oleju,

ponieważ urzekły go obrazy i freski zdobiące ściany, cudowne ogrody i piękny widok górskich szczytów roztaczający się z okien pałacu. Wtedy król pouczył go, że tajemnica szczęśliwego życia leży w tym, by dostrzec piękno świata, nie zapominając o oleju na łyżce.

Podążając śladem Własnej Legendy, znajdziemy szczęście - to jedyny sposób aby je odnaleźć. Większość z nas sądzi jednak, że tylko wtedy będziemy szczęśliwi, gdy życie spełni nasze warunki; że odnajdziemy sens i miejsce na Ziemi dopiero wtedy, gdy pojawi się ukochana osoba, zrobimy zawrotną karierę albo gdy odbędziemy podróż dookoła świata. Uzależniając nasze szczęście od spełnienia wyobrażeń o tym, co powinno się wydarzyć, śnimy nasz niespełniony sen o szczęściu.

Od tysięcy lat hołubimy nasze ulubione poglądy na temat miłości, przyjaźni, radości i zbawienia, i ciągle jesteśmy nieszczęśliwi.

- Jeśli trwamy w złudzeniach, to gdzie w takim razie można odnaleźć szczęście?

- Odpowiedź na to pytanie zawarta jest w opowieści o pewnej rybce. Otóż rybka ta, przepływając pod mostem, zauważyła stojących na nim ludzi. Przystanąła z zaciekawioną i zaczęła nasłuchiwać, o czym też rozmawiają. A ludzie właśnie rozprawiali o cudownych właściwościach wody: o tym, że gasi pragnienie; że paruje, a potem opada z deszczem; że choć zamienia się w mgłę, lód albo śnieg, to w istocie jest zawsze tą samą wodą; że potrafi żłobić głębokie korytarze i omijać przeszkody; że cierpliwie draży skałę i zawsze zmierza do morza. Te rozważania niesłychanie poruszyły wyobraźnię rybki. Czym prędzej popłynęła więc do rybiej starszyny i rzekła podekscytowana: "Słuchajcie! Dwóch ludzi stało na moście i rozmawiało o jakiejś cudownej substancji, którą nazywali wodą!".

Opowiedziała wszystko dokładnie, wprawiając w osłupienie wiekowe ryby, które poleciły jej, aby jak najszybciej udała się na poszukiwania tej tajemniczej substancji. Wyruszyła więc i bardzo długo nie wracała. Wiele ryb z ławicy zdążyło w tym czasie umrzeć albo wpaść w rybackie sieci. W końcu jednak dzielna rybka powróciła. Wyglądała na szczęśliwą, ale zachowywała się dziwnie i tajemniczo. "No i co?! - pytały zaciekawione ryby. - Znalazłaś tę wodę?!"

"Znalazłam - odparła rybka. - Ale nic wam więcej nie powiem, bo i tak mi nie uwierzycie".

Trudno nam uwierzyć, że to, czego szukamy, znajduje się bliżej niż czubek naszego nosa. Żeby tego doświadczyć, wystarczy mieć oczy i uszy otwarte. Zwykle jednak - jak powiada Alchemik do pasterza Santiago - ludzie widzą rzeczy nie takimi, jakimi one są, lecz takimi, jakimi chcą je widzieć.

Pewnemu człowiekowi zamordowano żonę, dzieci a potem spalono jego dom wraz z całym dobytkiem. W jednej chwili stracił więc wszystko, co było sensem jego życia. Ale znalazł w sobie jeszcze siłę, by szukając ratunku, pobiec

do pobliskiego klasztoru, po którym zresztą również pozostały jedynie zgliszcza. Tam natknął się na samotnie siedzącego mnicha, który na nic nie zważając, w skupieniu zajmował się kaligrafią. "Jak możesz tak siedzieć spokojnie?! - krzyknął ów człowiek - Twój klasztor spłonął, a mnie przed chwilą zabito dzieci i żonę! Powiedz mi coś! Pociesz mnie, proszę! Co ja mam teraz robić?!"

Mnich spokojnie wziął do ręki tabliczkę, napisał coś na niej i podał człowiekowi. Widniało na niej słowo "Uważaj". "Na co mam uważać?! - zawołał. - Czy ty nie widzisz, w jakim strasliwym jestem położeniu?! Zrób coś wreszcie!". Po chwili mnich podał mu kolejną tabliczkę, na której napisał "Uważaj. Uważaj.". To jeszcze bardziej rozgniewało cierpiącego ponad wszelką miarę człowieka.

"Ty głupi mnichu! - wrzasnął. - Nie ma w tobie odrobiny współczucia!". Wtedy mnich podał mu trzecią tabliczkę. Słowo "Uważaj" było wyryte na niej po trzykroć. W tym momencie z umysłem rozpaczonego stało się coś niezwykłego. Doznał nagłego ukojenia i zapomniał o bólu przenikającym go jeszcze przed chwilą do szpiku kości. Stał nieruchomo i milczał. W sposób jasny i oczywisty doświadczył w zadziwieniu, że wszystko jest jedną, doskonałą harmonią istnienia. Jak ogromną wiarę i jaką wiedzę o ludzkiej naturze musiał posiadać ten mnich! Nie poszedł na łatwą dobrą radę i pocieszenie. Spokojem zakorzenionym w głębokim doświadczeniu jedności przebił się przez burzę rozpaczy tego człowieka.

Mówią o tym wszyscy najwięksi nauczyciele: Mojżesz, Budda, Jezus i Mahomet, ale nie rozumiemy tego dopóki nie obudzimy się z egocentrycznego snu.

"Bo wolimy znane piekło od nieznanego nieba"

Spełnienie naszych powierzchownych pragnień na ogół kosztuje mniej wysiłku i prędzej czy później się udaje. Okazuje się jednak, że na dłuższą metę ich spełnienie wcale nie przynosi nam oczekiwanego szczęścia.

Ładnie ilustruje to historyjka, która kiedyś usłyszałem od swojego nauczyciela.

Otóż pewien dobry, ale biedny człowiek bardzo chciał być bogaty i uzbierać worek złota. Pragnął tego tak bardzo, że poświęcił temu całe swoje życie. Pracował tak dużo, że nie starczało mu czasu na nic innego. Zaniedbana i rozczarowana żona opuściła go, a jego własne dzieci nie znały go wcale i nie interesowały się nim, tak samo zresztą jak on nimi. Opętany swoją żądzą na nic nie zwracał uwagi, pędząc życie samotne i pracowite, aż w końcu, gdy był już w sędziwym starcem, dorobił się swojego wymarzonego worka złota. Ponieważ był to jedyny dorobek jego życia, więc pilnował go dniem i nocą, bojąc się zasnąć i podejrzewając nielicznych, którzy go jeszcze pamiętali, o chęć pozbawienia go bogactwa. W rezultacie nawet najbliżsi sąsiedzi przestali go

odwiedzać. W końcu poczuł się tak zmęczony, że postanowił się położyć, by choć trochę odpocząć. Bojąc się opuścić skarb z oka, powiesił go nad swoim łóżkiem. Gdy odpoczywał, rozkoszując się jednocześnie widokiem bogactwa zdobytego z tak wielkim poświęceniem, worek zerwał się z haka i pozbawił go życia.

Im uważniej żyjemy, w tym mniejszym stopniu lęk i chciwość naszego ego rządzą naszym życiem.

Gdy do Buddy przyszła kobieta, błagając go, by przywrócił do zdrowia jej umierające dziecko, powiedział: "Uzdrowię twoje dziecko pod warunkiem, że przyniesiesz mi ziarnko gorczycy z każdego domu we wsi, do którego nigdy nie zawitała śmierć".

Kobieta ucieszyła się ogromnie i pełna nadziei pobiegła do wioski. Chodziła od drzwi do drzwi, lecz okazało się, iż w każdym z domostw ktoś kiedyś umarł albo właśnie umierał. Powróciła więc zrezygnowana do Buddy, a ten rzekł: "Sama widzisz, że przemijanie jest w zgodzie z naturalnym porządkiem Wszechświata. Czy pragniesz więc, żebym uzdrawiając twoje dziecko, zwodził cię i okłamywał?". Wszechświat nieustannie do nas woła: "Ludzie, nie tędy droga!".

Dawno temu do pewnego mistrza zen przyszedł człowiek i powiedział, że nie może znaleźć dla siebie partnerki, która by mu odpowiadała i która kochałby do końca życia.

"A jaka miała być ta kobieta?" - zapytał mędrzec. Człowiek zastanowił się chwilę, a potem rzekł: "Tęsknie do kobiety kochającej, mądrej, odpowiedzialnej, szlachetnej, radosnej, czulej, wrażliwej, delikatnej, pięknej, zmysłowej, zaradnej, silnej i samodzielnej...". Dodał jeszcze kilka równie rzadkich cnót, po czym zapytał mnicha, co ma począć. Mędrzec zajrzał mu głęboko w oczy i powiedział: "Znam absolutnie pewny, lecz bardzo trudny sposób, dzięki któremu spotkasz właśnie taką kobietę".

"Jaki to sposób?!" - zapytał ucieszony człowiek. - jeśli mi go zdradzisz, oddam ci wszystko, co posiadam!".

"Niczego od ciebie nie potrzebuję - odparł mistrz. - Musisz mi tylko przysiąc, że z niego skorzystasz".

Człowiek przysiągł na wszystkie świętości, że zastosuje się do rady mędrca, a kiedy się trochę uspokoił, mistrz z naciskiem wyszeptał mu do ucha: "Jeśli pragniesz spotkać kobietę kochającą, mądrą, odpowiedzialną, szlachetną, radosną, czulą, wrażliwą, delikatną, piękną, zmysłową, zaradną, silną i samodzielną - to najpierw sam musisz się takim stać. Tylko w ten sposób ją znajdziesz. A nawet jeśli jej nie spotkasz, nie będzie to już wtedy miało dla ciebie większego znaczenia".

Ruszenie w drogę po skarb przebudzenia jest kwestią indywidualnej decyzji każdego z nas. Żeby tego dokonać, nie potrzebujemy mędrca, ponieważ skarb prawdy, miłości i zachwytu jest naszym przyrodzonym dziedzictwem. Gdy Santiago dziękuje Alchemikowi za to, że nauczył go języka Wszechświata, mędrzec odpowiada: "Przypomniałem ci jedynie to, o czym zawsze wiedziałeś". Do tego właśnie potrzebujemy mędrców. Przypominają nam o skarbie i inspirują do poszukiwań. Buddyjski nauczyciel ostrzega swoich uczniów w tej sprawie w sposób następujący: "Uważajcie! Jestem wielkim oszustem. Sprzedaję wodę na brzegu rzeki". Budda w swojej przedśmiertnej mowie zachęcał zebranych: "Bądźcie sami dla siebie światłem".

Dzięki przebudzeniu umysłu, co czasem może zająć tysiące lat, pogłębia się nasze pojmowanie i doświadczanie Boga. Z czasem zaczynamy rozumieć, że Bóg nie jest kimś, kto będzie nas karał i nagradzał, kimś, kto nas zaadoptuje, kimś, z kim możemy dobijać targów, kto będzie się troszczył o nasze powodzenie, zdrowie, bezpieczeństwo i dbał o losy świata. Dalajlama ujął to pięknie i dosadnie: "Jeśli nawet Bóg istnieje, to radziłbym na Niego nie liczyć".

Pewnej kobiecie przyśniło się, że za ladą w jej ulubionym sklepiku stał Pan Bóg. "To ty, Panie Boże!" - zakrzyknęła uradowana. "Tak, to ja" - odpowiedział Bóg.

"A co u ciebie można kupić?" - zapytała kobieta.

"U mnie można kupić wszystko" - padła odpowiedź.

"W takim razie poproszę o dużo zdrowia, szczęścia, miłości, powodzenia i pieniędzy". Pan Bóg uśmiechnął się życzliwie i oddalił na zaplecze, aby przynieść zamówiony towar. Po dłuższej chwili wrócił z malutką, papierową torebeczką.

"To wszystko?!" - wykrzyknęła zdziwiona i rozczarowana kobieta.

"Tak, to wszystko - odparł Bóg i dodał: Czyżbyś nie wiedziała, że w moim sklepie sprzedaje się tylko nasiona?".

- Pewnego razu ojciec, syn i osioł podróżowali przez góry. Gdy przybyli do jakiejś wioski, ojciec dosłyszał komentarz przechodniów: "Popatrzcie, jaki głupi człowiek! Wiezie dzieciaka na osle, a sam ledwie się trzyma na nogach". Mężczyzna spieszył się, spędził syna z grzbietu zwierzęcia i sam zajął jego miejsce. Po paru godzinach podróży dotarli do kolejnej wioski. Do uszu ojca dobiegły słowa: "Zobaczcie, jaki okrutny człowiek! Siedzi sobie wygodnie na osle, a synowi każe iść piechotą!". Podróżnik zawstydził się i usadowił obok siebie dziecko. Gdy przybyli do następnej wioski, usłyszał: "Spójrzcie, jacy źli ludzie! Obaj usiedli na osle, a biedne stworzenie aż ugina się pod ich ciężarem!". Słyszając to, ojciec i syn zsiadli z osła i poprowadzili go za sobą. W

kolejnej wsi usłyszeli krzyki i śmiechy: "Ale szaleńcy! Mają osła, a podróżują piechotą!".

Pewien amerykański admirał wypowiedział zdanie będące świetnym komentarzem do tej przypowieści:

"Ludzie w życiu powinni brać kurs na gwiazdy, a nie na światła przepływających obok statków"

Pewien uczeń pewnego dnia powiedział do swojego guru, że udaje się w odosobnienie, ponieważ pragnie doznać oświecenia. Co sześć miesięcy przysyłał wiadomości, w których informował mistrza o swoich postępach. "Rozumiem teraz, co to znaczy zupełnie zatracić siebie" - napisał w pierwszym liście. Guru podarł go i wyrzucił. Po upływie następnego sześciu miesięcy uczeń nadesłał następny "Wiem teraz, czym jest wrażliwość na wszystkie istoty". I ten list podzielił los poprzedniego. Po kolejnych sześciu miesiącach uczeń informował: "Zdołałem pojąć tajemnicę jedności i wielości". I ta kartka trafiła do śmieci. Przez kilka następnych lat uczeń nie dawał znaku życia. Guru poprosił jakiegoś przygodnego wędrowca, by zechciał dowiedzieć się, co się stało z jego uczniem. W końcu otrzymał list, w którym uczeń pisał: "A jakie to ma znaczenie, kim jestem?". Wtedy mistrz klasnął w dłonie i z radością wykrzyknął: "Nareszcie coś pojął!".

Ktoś opowiedział mi kiedyś krótka przypowieść - ostrzeżenie dla tych, którzy rezygnują z realizacji Własnej Legendy.

Otóż w bardzo ubogiej górskiej wiosce, którą z braku ziemi nadającej się do uprawy opuścili wszyscy młodzi, przyszedł na świat chłopiec. Gdy dorósł, spędzał swoje dni bezmyślnie, mechanicznie i monotonicznie, tak jak pozostali mieszkańcy tej zamierającej wioski, i zupełnie nie wiedział, co z własnym życiem począć. Aż pewnej nocy przyśniło mu się morze. Ponieważ żaden z mieszkańców wioski nigdy morza nie widział, nikt nie mógł potwierdzić, że taka bezkresna woda gdzieś na świecie istnieje. Kiedy więc chłopiec oświadczył, że wyrusza w świat w poszukiwaniu morza ze swego snu, wszyscy pukali się w czoło i twierdzili, że to szaleństwo. On mimo wszystko ruszył w drogę. Długo wędrował, zanim dotarł na rozstaje dróg. Przez chwilę zastanawiał się, którą z nich wybrać, aż w końcu poszedł tą, która wiodła na wprost. Po paru dniach trafił do osady, gdzie wszyscy wiedli spokojne i dostatnie życie. Gdy powiedział napotkanym ludziom, że wędruje w poszukiwaniu morza, zaczęli go przekonywać, że marnuje czas i lepiej będzie dla niego, jeżeli zamieszka w tej wiosce, żyjąc równie szczęśliwie jak oni. Przez kilka lat młodzieniec cieszył się dostatkiem i życzliwością sąsiadów. Ale pewnej nocy znowu we śnie zobaczył morze i przypomniał sobie o swoim niespełnionym marzeniu. Postanowił opuścić wieś i poszukać bezkresnej wody, której istnienia nie był pewien. Pożegnawszy się ze wszystkimi, powrócił na rozstajne drogi. Tym razem poszedł

w przeciwnym kierunku. Szedł długo, aż w końcu dotarł do wielkiego miasta. Zachwyił się jego gwarem i kolorowymi mieszkańcami i postanowił tam pozostać. Uczył się, pracował i bawił. Z czasem zupełnie zapomniał o celu swojej podróży. Gdy jednak po paru latach znowu przyśniło się mu morze, pomyślał, że jeśli porzuci swoje młodzieńcze marzenia, to zmarnuje życie. Wrócił, więc na rozstaje i wybrał kolejną drogę. Po długiej wędrówce dotarł do lasu. Na niewielkiej polanie ujrzał chatkę, a przy niej niemłodą już, ale piękną kobietę rozwieszającą pranie. Zapropozowała mu, by zamiast wędrować po świecie w poszukiwaniu morza, pozostał z nią, bo jej mąż dawno temu poszedł na wojnę i wszelki ślad po nim zaginął. I tak też się stało. Przez wiele lat wiedli szczęśliwe życie, wychowali gromadkę dzieci, ale pewnego dnia naszego bohatera, który był już starym człowiekiem, znowu nawiedził sen o morzu. Zostawił więc z żalem wszystko, z czym związał się przez lata, i powrócił na rozstajne drogi. Zaczął wędrować ostatnią, nieznaną mu jeszcze ścieżką, która okazała się bardzo stroma i kamienista. Szedł z trudem, aż zaczął się obawiać, że wkrótce całkiem opadnie z sił. Gdy znalazł się u podnóża wielkiej góry, postanowił wspinając się na nią, w nadziei, że choćby z oddali zobaczy swoje wysnzione morze. Po wielu godzinach ostatkiem sił dotarł na szczyt. Rozpościerał się z niego widok tak szeroki, że ujrzał rozstajne drogi i wioskę, w której mieszkańcy wiedli dostatnie życie, i wielkie miasto, i chatkę kobiety, z którą spędził tak wiele szczęśliwych lat. A gdy spojrzął dalej, hen na horyzoncie zobaczył błękitne, bezkresne morze. Zanim w końcu zatrzymało się jego zmęczone serce, przez łzy żalu i wzruszenia dostrzegł jeszcze, że każda z dróg, która podążał, prowadziła do morza, tylko żadna z nich nie poszedł do końca.

Alchemia "Alchemika"

>>Alchemia "Alchemika"<< Wojciech Eichelberger